

The logo features the word "Fallout" in a large, stylized, green font with a black outline. A small green silhouette of a horse head is integrated into the letter 'o'. Below "Fallout" is the word "EQUESTRIA" in a smaller, green, blocky font. At the bottom is "PROJECT HORIZONS" in a large, green, blocky font with a black outline.

Fallout Equestria: Project Horizons - Rozdział 7

Autor: Somber

Tłumaczenie: Kingofhills, Iron Sky, Erast*

Korekta: Erast, Bodzio

Rozdział 7: Ceny

“DOTKNĘŁAŚ, TO KUPUJ! Gotówką albo kartą.”

Jestem mordercą.

Pierwszy kucyk, którego zabiłam, był jednorożcem; ogierem, którego posyłano do usunięcia; to się stało jeszcze nim zdobyłam mój uroczy znaczek. Miałam mu przekazać, że odtąd jest on U-21 i ma się stawić w biurze ochrony. Swego czasu nawet nie wiedziałam, co to oznaczało. Spędziłam miło czas na wykonywaniu tego obowiązku, uprzednio idąc do kawiarenki w atrium po zielony przysmak, zaglądając do Midnight by zobaczyć jak konserwuje Pipbucki, a także robiąc sobie drzemkę na szumiącym skraplaczu wilgoci. Gdy tylko kuc mnie zobaczył, uśmiechnął się smutno i poszedł za mną.

Pamiętam jego białą-czerwoną grzywę, jak słodka bożonarodzeniowa laseczka. Pamiętam jego śmiech. Jego smutne oczy, gdy szedł obok mnie. Mama przeczytała formalne oświadczenie, dałam mu jego ostatnią kropkę... Stał, kiedy lekarze dali mu zastrzyk. Zamknął oczy, wydał ostatni oddech... i już było po wszystkim. Mogłam sobie niemal wyobrazić, że śpi - wiedziałam jednak, że nigdy się nie obudzi.

Mogłam się usprawiedliwiać. Robiłam co do mnie należało. My tylko wypełnialiśmy rozkazy. Nie mieliśmy wyboru, nic nie dało się zrobić. Nie mogliśmy nic na to poradzić, bo niby jak? Musieliśmy zapobiec kolejnemu Incydentowi. Tak naprawdę go nie zabiłam. To było proste, łatwe, litościwe. Nie znałam lepszego rozwiązania.

Gównie prawda... Zabiłam go, bo nigdy nie zadałam sobie pytania: Czy to jest dobre czy złe? Zabiłam cztery inne kucyki z tego samego powodu. Zabiłabym też P-21, gdyby nie Nadzorczyńni, która wpuściła do stajni Deusa.

Pierwszy kucyk, którego zabiłam moim rogiem był bandytą. Zaskoczyła mnie. Miała strzelbę i niemal zdołała jej na mnie wykorzystać. Zabiła innych z mojej stajni, włączając jedną osobę tuż obok mnie, i mogła zabijać dalej. I ponownie miałam wytłumaczenie. To była obrona własna, chroniłam Midnight, chroniłam moją stajnię. Nie było czasu na cokolwiek innego. Niczego innego nie dało się

zrobić...

Bandyci... Na początku nie wiedziałam o nich zbyt wiele. Byli parszywymi, maniakałnymi zabójcami albo kucykami, które zdecydowały się być złe. Zabicie ich było konieczne. Mój PipBuck sprowadzał każde moralne pytanie do prostej odpowiedzi: zabić czerwonych, oszczędzać żółtych. Następnego razu, gdy znów ich spotkałam, zabiłam ich masę. I nagle oszczędziłam jedną z nich, a to tylko z powodu tego, że jej kolor zmienił się z czerwonego na żółty. W tej chwili przestała być bandytką, mogła odejść wolno; ba, nawet się śmiałam, gdy uciekała.

Zasłużyłam sobie na strzał w plecy.

Scoodle była następnym kucykiem, którego zabiłam. To jej śmierć była pierwszą, która tak naprawdę do mnie dotarła. Przedtem jedyne, co sobą prezentowałam, to o wiele bardziej efektywna wersja spotkanych przeze mnie bandytów, nieoszałała i bez choroby psychicznej. Nie słuchałam jej... nie, w sumie posłuchałam. Nie uwierzyłam jej. Byłam tak pewna siebie, że mogłabym spotkać wszystkie okropieństwa Pustkowii i wyjść z tego cało. Myślałam, że po czterdziestu ośmiu godzinach wiem więcej niż klaczka, która spędziła na powierzchni całe swoje życie. Myliłam się. O, jak bardzo się wtedy myliłam. Ale miałam wystarczająco dużo "szczęścia", by ktoś inny zginął przez mą głupotę, pychę i arogancję.

U Pony'ego Joe próbowałam zmienić Glory w taką samą osobę, jaką jestem ja. Jesteś zła? Nieszczęśliwa? Wystraszona? Zabij sobie kogoś, do wyboru, do koloru! Jednak ze wszystkich kucyków, które wtedy spotkałam, najbardziej zapadł mi w pamięć ten drań, który srał do rowu. Czułam się tak mądra i bystra, że zdołałam go zająć od tyłu, gdy był zajęty sobą. Niczego się nie nauczyłam, choć myślałam, że się zmieniłam. Że postanowiłam poświęcić się byciu lepszym kucykiem, niż dotąd. A potem zajebałam mu z pałki. Myślałam, że zwoła alarm czy coś takiego. Czerwony - rozwalony. Unicestwienie przy pomocy PipBuck'a.

Teraz zabiłam kolejne czterdzieści młodych źrebaków. Część była chora; nie było co do tego żadnych wątpliwości. Pozwalając im żyć byłoby... czym? Kim ja, kurwa, jestem, żeby być sędzią, który zdecyduje kto będzie żyć, a kto nie? Skąd wiedziałam, czy Enklawa im pomoże, czy nie? Albo Kolegium? Ktokolwiek? Fluttershy powiedziała, by się starać. Jak dla mnie większe starania oznaczają większą liczbę na liczniku zabitych kucyków. I co okazało się pod koniec? Zostałam całkowicie wyleczona. Czułam się *świetnie*.

- Hej, Blackjack. Wszystko w porządku? - spytał P-21, gdy zaciskałam opaskę na jego nodze. Spojrzał na mnie z troską, gdy zapinałam klamerki na szynie.

Nie. Nie jest w porządku. Jestem morderczynią. Jestem czystsza, zdrowszą wersją bandyty z lepszym celem. - Tak, tak - odpowiedziałam, uśmiechając się. - Nie za mocno? - Potrząsnął w odpowiedzi głową. - Glory dostała się do tych swoich mikstur, antidotów i narkotyków? - Szary pegaz znalazł trupa Enklawisty z uprzężą, która podwoiła ilość jej kieszeni i kabur. Niebieski ogier ponownie przytaknął, gdy ja wyprostowałam się i zaczęłam iść w stronę komnaty z komorami hibernacyjnymi.

- Blackjack... jesteś pewna, że wszystko jest w porządku? - ponowił pytanie P-21. Utkwił wzrok na moich oczach, marszcząc brwi.

- Tak, jest spoko. - *Zastrzel mnie teraz, P-21.* - Chodźmy po Glory i po zapłatę... - *zastrzel mnie, zanim zabiję następnego kucyka.* - No chodź. - *Proszę cię, P-21.* - Idziemy. - *Proszę...*

* * *

Książę Splendid nie był zadowolony. Kucyki z kolegium nie były zadowolone. Naprawdę, chyba nie mogło mnie to w tej chwili mniej obchodzić, ale nie chciałam, by zaczęli się zabijać nawzajem, gdy tylko odejdę. - Kolegium może ogarnąć sprzęt, sprawdzić co działa, a co nie oraz spróbować odtworzyć ten potężny talizman. Stowarzyszenie będzie ich żywić i zapewniać odpowiednią ochronę, tak, żeby nikt im nie mógł przeszkodzić - spojrzałam na Splendida ostrym wzrokiem, zauważając, że zaczął się niespokojnie wiercić i marszczyć brwi. - Mogą również wykorzystać jedną z wciąż działających komór hibernacyjnych, żeby rozwiązać ich problem. Będziecie mieli również możliwość przeszukania tego i owego.

Splendid otworzył swoje piękne usta, zamknął je i tak pozostał. Wpatrywałam się w jego oczy, bez mrugnięcia powieką. Czułam, jak róg mnie niespokojnie swędział. Wreszcie, po jakimś czasie, uśmiechnął się i stwierdził wdzięcznie.

- To dobry układ dla Stowarzyszenia.

- A wy... - powiedziałam, obracając się do Archiego i patrząc na niego koso. - Jeśli ktokolwiek, kto tu przyjdzie, będzie potrzebował pomocy medycznej, próbujecie im pomóc. Macie cały szpital do przeszukania, na pewno uda wam się coś znaleźć. Możecie sobie żądać kapsli za usługę, ale pomagajcie. *Starajcie się* - powiedziałam, spoglądając na niego i podkreślając każde słowo. Ogier przełknął głośno ślinę i odsunął się tak szybko, że wyłądował na własnym zadzie.

- Oczywiście! Jasna sprawa. Kolegium zawsze chętnie pomoże. Upewnię się, że moi przełożeni się o tym dowiedzą, gdy tu przybędą - wyrzucił szybko Archie.

Spojrzałam również na zadaszenie budynku w tej sekcji. - Przy okazji, uważajcie na Enklawę. Nie wiem po co, ale byli tu jakiś czas temu i mogą wrócić. - Miałam nadzieję, że Glory uzupełni informację na temat tego, po co mogli tu przybyć. Wiedziałam, że znalazła więcej niż tylko części do swojego pistoletu wiązkowego.

Książę Splendid napisał krótką notkę dla Bottlecap, żeby mi zapłaciła za kontrakt, po czym bez żadnych przedłużeń byliśmy w drodze powrotnej. Szłam w awangardzie, pozwalając dwójce towarzyszy być z tyłu. Glory pokazywała właśnie P-21 swoje znalezisko. - Nazywamy to siodłem bojowym. Większość sił ochrony ich używa. Pozwalają nam nosić większe bronie bez konieczności trzymania ich w ustach - stwierdziła Glory, majstrując przy dziwnej uprzęży. Dla mnie wyglądało to jak dziwny sprzęt do bondage'u z dołączonymi pistoletami wiązkowymi. Nie byłam też do końca pewna, czy pegaz wie do końca, jak tego używać.

Szliśmy spokojnie, równym tempem, z powrotem na wschód. W głowie wciąż miałam mętlik z powodu tego, co zrobiłam, przesuwając EC-1101 w dół listy priorytetów. Może powinnam była oddać dzieci Kolegiantom... nie. Byliby zafascynowani notatkami, które znalazłam, ale jednak ulżyło im na wieść, że to ja zajęłam się żrebakami. To nie ich sprawa. Stowarzyszenie? To samo. Każdy był przeszcześliwy, bo nie musiał rozwiązać problemu czterdziestu umierających, strauumatyzowanych dzieci.

- Z nią nie jest w porządku - wymamrotał cicho P-21. Szczeka mi stężała.

- Myślałam, że zaczniesz strzelać do obydwu z nich, jak tylko zaczną się kłótnie - odpowiedziała szeptem Glory.

Spojrzałam na nich bez słowa. Glory natychmiastowo odsunęła się kilka kroków w tył. P-21 tylko wyglądał na smutnego. - Blackjack...

- No co? - spytałam. Na to pytanie nie było dobrej odpowiedzi. Byłam tak zdenerwowana, że czułam się jak wstrząśnięta butelka sparkle-coli.

- To nie była twoja--

- Zamknij się - rzuciłam kąśliwie, z zadowoleniem stwierdzając, że on również się zdenerwował. Bo właśnie miał zamiar powiedzieć, że to nie była moja wina. Jeśli nie była to moja wina, to może to on zawinił, pozostawiając mi wybór? Glory, bo mnie nie zatrzymała? Enklawy, bo ponownie podłączyła główny komputer? Redheart? Fluttershy? Czy powinnam winić kucyki, które spieprzyły dwa stulecia temu, jeszcze zanim się urodziłam? Celestię? Zebry? Kto był winny? Kto musiał zapłacić za to, co ja zrobiłam?

Ktoś musiał zapłacić. I lepiej bym była to ja, niż P-21. Może gdyby był wystarczająco mądry, to zostawiłby mnie zanim spowodowałabym jego śmierć. Razem z Glory poradziliby sobie o wiele lepiej beze mnie. Być może za kilka miesięcy znaleźliby mnie, oszalałą, z chorobą psychiczną... i wpakowali mi kulkę w łeb.

Byłam tak zajęta sobą, że wlałam prosto w pułapkę. Wcale nie pomógł mi fakt, że nie włączyłam z powrotem E.F.S-a po incydencie w szpitalu. Kiedy przeszłam obok wywróconego wozu powietrznego nastąpił głośny dźwięk i znajome uderzenie grubym śrutem w tył pancerza. Kolejne zadrapanie, choć na szczęście nic się nie przebiło. Spojrzałam na dwójkę kucyków w ciężarówce; jeden z nich przeładowywał strzelbę, a drugi biegł w moją stronę z kijem do golfa. Kolejna dwójka wyszła zza innego wozu przewróconego na bok.

Wyciągnęłam automata, włączyłam S.A.T.S i zamarkowałam cztery strzały w głowę gościa ze Strzelbą. Unicestwienie... Nagle zauważyłam, że dwa pociski, które go trafiły zamiast zmienić jego głowę w papkę, tylko nieco najeżyły mu grzywę. No tak. Zapomniałam, że załadowałam naboje wstrząsowe, świetne przeciwko robotom, ale bezużyteczne przeciwko wszystkiemu innemu. Wróg z kijem golfowym zamachnął się z całej siły, ale zdążyłam podnieść PipBuck'a, przez co drzewiec się przełamał. Mój róg zaświecił, gdy telekinezą podniosłam jeden z odłamków o długości jednej stopy, po czym w całości wsadziłam go do oka klaczy. Jeden.

Glory wzleciała w powietrze, strzelając praktycznie na ślepo i próbując zmusić siodło bojowe do działania. P-21 już wyciągnął swoją lornetkę. - Blackjack! Jest piąty na wzgórzu, to snajper! - wykrzyknął w moją stronę.

Nie marnowałam więcej czasu. Gdy "Strzelba" przeładował, podniosłam ciało klaczy przed siebie i ustawiłam się tak, by pociski trafiły w nią. Poczulałam tylko jedną czy dwie śruciny uderzające w pancerz. Po chwili już byłam z nim w ciężarówce. Nie chciałam używać całego magazynka, więc wyciągnęłam swoją pałkę. Ogier zaczął się odsuwać, ale nie było już gdzie uciekać; jego kryjówka również była ślepyim zaułkiem. Próbował coś powiedzieć, ale tylko się zakrztusił, gdy wałnęłam go z całej siły w głowę. Kontynuowałam tę czynność dopóki jego czaszka nie zmieniła się z wypukłej na wklęsłą. Drugi.

Jedno spojrzenie na strzelbę i ją odrzuciłam. Tylko jeden strzał pomiędzy przeładowaniami? Nie, dzięki, już moja pałka była lepsza. Przelewitowałam magazynek z ołowianymi pociskami do automatycznego pistoletu z juk i przeładowałam w miarę jak Glory była zajęta przez dwójkę bandytów. Jej celność była straszna, ale pistolet wiązkowy, podpięty do bitewnego siodła, całkiem nieźle radził sobie z utrzymywaniem pary w ruchu. Jeden, z automatycznym pistoletem, nawet nie zauważył, że nadchodzę. Koleś z pistoletem maszynowym obrócił głowę - w samą porę, by zobaczyć mnie, zajmującą stanowisko, podnoszącą pistolet i pięć naboji wystrzelonych w jego szyję. To było trochę nieuczciwe, ale efektywne. Trzeci.

Czwarty, z kijem do baseball-a, rzucił we mnie bronią. Wydawało się to nonsensem, dopóki nie zobaczyłam jego głowy kierującej się w stronę kamizelki, na której zawieszony był granat. Próbował wziąć go w usta, ale byłam szybsza i zawczasu wyciągnęłam blokującą końcówkę. Wzniósł głowę jednocześnie pracując językiem nad usunięciem zawlecзки, której już tam nie było.. Spojrzałam mu prosto w oczy, które rozszerzyły się w przerażeniu. Wtedy jego głowa wybuchła. Cztery.

Strzał z karabinu trafił mnie w linię oddzielającą mój ochronny pancerz z ciałem. Mimo to snajper już uciekał, ratując życie. Mój PipBuck pokazał, że jest czerwony. Czerwony-rozwalony. Bez słuchania krzyków za moimi plecami wspinałam się za nim po zboczu wzgórza. Na jego wierzchołku stała betonowa wieża z oknami ustawionymi w każdą stronę. Mógł uciec, ale o ukryciu się nie było mowy. Przedostałam się przez lukę pomiędzy martwymi drzewami, chowając broń do kabury w celu odsuwania krzaków czy innych gałęzi. Widziałam go, a on widział mnie.

Tak samo jak jego przyjaciele. Wpakowałam się prosto do obozowiska pod wieżą z czterema kolejnymi, czerwonymi prostokątami i sporą ilością żółtych. - Granite, ty pieprzony idioto! To Ochrona! - wrzasnął jednorożec, wylewitowując swoje SMG. Widziałam już siłę tej broni w Megamarcie, nie miałam czasu, by używać pistoletu przeciwko takiej prędkości strzału. Zamiast tego wyciągnęłam pałkę, jednocześnie celując w dość specyficzną część jej ciała: róg. Uderzenie nastąpiło dokładnie w momencie, gdy klacz zaczęła strzelać. Z fioletową iskrą i fontanną krwi zakręcona końcówka głowy strzaskała się, a broń palna spadła na ziemię.

Snajper próbował wpakować kolejny strzał w grzbiet, ale zdołałam się uchylić, przez co strzał poleciał Celestia wie gdzie. Inni wyciągnęli broń białą: Nóż, kij bejsbolowy oraz klucz do aut.

Podniosłam upuszczony przez klacz karabinek maszynowy.

Przygotowałam swoją magię, przyjęłam pozycję nad skręcającym się kucykiem bez rogu, po czym zaczęłam napierdalać serią - zaczynając od snajpera. Pięć. Sześć. Trzy sekundy potem magazynek był pusty... trzydzieści pięć pocisków w trzy sekundy? Wpatrywałam się niemo w broń. Jedynym sposobem na szybsze marnowanie amunicji było wrzucenie takiego magazynka zamiast bębna do strzelby i pociągnięcie za spust! Dwa z kucyków wciąż drgały na ziemi; postanowiłam dokończyć dzieło automatem. Siedem. Osiem.

Co ja robię? CO ja, do kurwy nędzy, robię?! Automat zaczął się trząść w uścisku mojej telekinezy, a po chwili upadł na ziemię. Już było po nich! Czemu właśnie ich zabiłam? Tak zwyczajnie... zabiłam. Osiem. Osiem. Osiem.

- Dziękujemy... - szepnął ktoś obok. To właśnie wtedy zauważyłam, że bandyci nie byli samotni. Oprócz nich leżało tu jeszcze kilkanaście kucyków ułożonych w szeregu, z obrożami na szyjach. Były

brudne, niektóre również zakrwawione.

Jednorożec bez rogu leżał zwinięty w kulkę, przyciskając kopytami oderwany kikut, trzęsąc się gwałtownie. Słyszałam raz, że oderwanie rogu jednorożcowi jest porównywalne do nagłego oderwania wszystkich czterech kończyn. Potrzeba by było naprawdę niezłej magii, by wyleczyć coś takiego. - Co tu się, do cholery, dzieje? - spytałam. Widziałam już sporo bandytów; to nie byli bandyci, chyba że w swej wspałości wystawili bankiet na dwanaście osób. P-21 i Glory przybiegli chwilę później.

- To łowcy niewolników - stwierdził kucyk z przodu łańcucha, patrząc zimno na leżącego jednorożca.

- Łowcy niewolników? - spytałam, marszcząc brwi z powodu konsternacji. Kucyk z przodu zdawał się być nieco zaskoczony faktem, że ich nie znałam. - Myślałam, że to bandyci.

- Nie ma między nimi wielkiej różnicy - wymamrotał. - Nie każdy kuc z pustkowi jest psychopatycznym kanibalem - powiedział, spoglądając na mój ubiór stajenny. - Łowcy niewolników łapią nas i sprzedają do miejsc takich jak Paradise, Appleloosa czy Fillydelphia - szary kucyk spojrzał specyficznie na skręcającego się z bólu jednorożca. Znałam już tego typu spojrzenie. - Tam natomiast zapracowuje się kuca na śmierć, a to nie trwa długo. - w myślach zaczęłam już liczyć kolejną ofiarę...

- Blackjack... - powiedział zmartwionym tonem P-21 gdy ja podniosłam SMG, wyladowałam magazynek i załadowałam nowy, z nabojami eksplodującymi.

Glory wyladowała tuż obok mnie. - Blackjack, nie rób tego! Proszę!

Wzrok zaćmiła mi czerwona furia. Zignorowałam obydwój z nich i przyłożyłam lufę broni do głowy jednorożca. Dziewięć...

- Co jest z wami, kurwa, nie tak?! Czy pieprzeni bandyci już nie wystarczą? Po kiego chuja robicie coś takiego? No po kiego?! - wrzasnęłam na nią, celując z bardzo bliska w jej oko. - Czy naprawdę będę musiała zabić każdego pierdolonego kuczka na tych przeklętych przez boginie pustkowiach, żeby skończyć z tym gównem? Będę musiała?! - ryczałam, wpatrując się dokładnie w jej przerażone oczy.

- J-ja po prostu... muszę przetrwać... - wyjąkała ze łzami płynącymi po policzkach. - Mam dziecko...

Gdybym teraz pociągnęła za spust, nie przestałabym. *Dziewięć.* Już nigdy. *Niech będzie dziewięć.* Zaś tu miałam kuczka, który ochotniczo sprzedawał kuczki za kapsle. Teraz mogłam spokojnie zapomnieć o bandytach, oni przynajmniej byli szaleni. Ona wybrała takie życie; nic nie warte, pozbawione jakichkolwiek skrupułów czy moralności. Musiałam z nią skończyć! Ze wszystkimi innymi również! Niech już będzie ich dziewięć!

Bądź silna. Bądź życzliwa.

Karabinek znów zatrząsł się w moim polu telekinetycznym, a potem odsunęłam go od jej oka. - A więc uważasz to za normalną pracę? - rzuciłam kąśliwie. Osiem było wystarczającym wynikiem. Kurwa, teraz ja również płakałam. Rzuciłam SMG na bok, złapałam jej głowę w kopyta i zacisnęłam na niej,

wpatrując się w jej oczy. - Wypierdalaj stąd, i to w podskokach. Znajdź inną pracę. Powiedz każdemu łowcy niewolników, którego znasz, by zrobił tak samo. Jeszcze raz zobaczę, że robisz coś takiego, to zamienie cię w breję czerwonej farby! Zrozumiano? - krzyknęłam na koniec.

- T-tak... - wymamrotała.

- ZROZUMIANO? - wykrzyknęłam jeszcze głośniejszym głosem prosto w jej twarz.

- Tak! - odwróciła się w rozpacz. Odsunęłam ją gwałtownie od siebie, jednocześnie stawiając ją na kopytach. Zerknęłam na mnie po raz ostatni, po czym zaczęła uciekać tak szybko, jak tylko potrafiła przebiegać swoimi kopytami. Zobaczyłam czternaście par oczu, wpatrujących się w moją osobę. Niektóre wyglądały na równie przerażone, co zbiegła przed chwilą klacz. Inni byli po prostu źli, ponieważ ją oszczędziłam.

Pieprzyć ich; osiem to i tak zbyt dużo. Mój licznik śmierci był o jedną cyfrę mniejszy niż mógłby być. Spojrzałam na P-21, mówiąc drżącym głosem, - uwolnij ich... proszę... - po czym odeszłam od obozowiska. Znalazłam jakąś samotną skałę, przycisnęłam do niej twarz, objęłam kopytami na tyle, jak potrafiłam, po czym zaczęłam płakać, szlochać i krztusić się własnym żalem. Po dłuższej chwili poczułam delikatne kopytko, przejeżdżające po mojej grzywie. Zerknęłam w górę, na twarz Morning Glory, która posyłała mi ciepły uśmiech.

- Bardzo dobrze załatwiłaś tę sprawę - powiedziała uspokajającym tonem.

Podniosłam nieco głowę. - Nie wiedziałabym, że to dobra rzecz, gdybym zrobiła jej dziurę w głowie - szepnęłam, kuląc się przy skale. - Chciałam wpakować w nią cały magazynek, przeładować, po czym zrobić to jeszcze raz...

- Blackjack... - powiedziała cicho Glory. - Ja również chciałam ją zabić. - powoli podniosłam głowę, by spojrzeć na delikatnego, skromnych rozmiarów pegaza, który właśnie zamknął oczy. - Najpierw dlatego, że myślałam, że to bandytka. Ale kiedy zrozumiałam, że to łowcy niewolników... chciałam, by umarli. Jak oni mogą sprzedawać kucyki za kapsle? - westchnęła cicho, odwracając wzrok w stronę, w którą uciekła ocalała łowczyni. - Ja bym nie mogła. Nie wydaje mi się, że zabiłaby jakiegokolwiek kucyka, który sam nie chciałby mnie zabić. Ale chciałam to zrobić..

- Ale przed chwilą powiedziałaś, że dobrze zrobiłam, pozwalając jej odejść - odparłam. W tej chwili byłam zwyczajnie skonsternowana.

- Dokładnie - odpowiedziała, zerkając znów na mnie. - To, co zrobiła, było złe. Zabijanie jej nie odroczy czynów, których dokonała. Ale ona wciąż żyje i ma wybór. Może wybierze zaprzestanie tego procederu, może nawet przekona innych, by przestali. A może i nie przestanie. Nieważne co, pustkowia nie staną się lepsze przez zabijanie wszystkich wokół. Nawet jeśli wydaje nam się, że na to zasługują.

- Niewiele się od niej różnię - wymamrotałam cicho, akcentując jednak słowa o największym, najbardziej jadowitym znaczeniu.

- Jak możesz w ogóle tak mówić?

- Bo to prawda. Zabijam każdego, kogo mój E.F.S. uzna za wroga. Czerwony - rozwalony. Żółty -

bądź spokojny. Nie jest tak? - skrzywiłam się z powodu kiepskiego suchara, którego i tak nikt nie mógł zrozumieć.

- A ona była czerwona, czy żółta? - spytała Glory, kładąc się obok i krzyżując przednie kopyta.

- Hę?

Pegazica kiwnęła głową w stronę, w którą uciekła klacz. - Była czerwona czy żółta, gdy pozwoliłaś jej odejść?

- Ee... - zmarszczyłam brwi. - Nie pamiętam. Chyba nie sprawdzałam.

- Więc to ty wybrałaś, by ją zostawić. Nie twój PipBuck - stwierdziła Glory, przekrzywiając lekko głowę, co wymusiło na mnie delikatny uśmiech. - Jesteś typem zabójcy, ale nie jesteś bandytką. Ty masz wybór. Ty wystarczająco dbasz o takie rzeczy.

- Prawda... - mruknęłam, po czym posłałam jej uśmiech. Tego chyba chciała. - Cóż, w takim razie powinniśmy się udać z powrotem do Megamartu - dodałam. Glory wstała, po czym odleciała ponad drzewa, w stronę obozowiska. Ja natomiast się zawahałam.

W sumie ona miała rację. Ja miałam wybór. To dzięki mojemu wyborowi umarło czterdzieści młodych żrebaków. Żadna pusta przemowa czy akt litości tego nie zmieni. Za bycie zabójcą trzeba zapłacić wysoką cenę, a ja miałam zamiar ją zapłacić.

* * *

Uwolnienie więźniów i rozporządzenie całym sprzętem łowców niewolników zajęło nam około godzinę. Spodziewałam się, że w końcu wolne kucyki pójdą razem w jedną stronę; zamiast tego chyłkiem uciekały pojedynczo czy w parach. Wiele z nich rzucało mi nerwowe spojrzenia. Widać moje przedstawienie było dla nich równie emocjonujące, co bycie pod jarzmem łowców. Szary ogier, który chyba nimi dowodził, dostał SMG, choć zmieniał w nim amunicję; naboje eksplodujące mogłyby przedwcześnie wybuchnąć w razie strzelania serią. Pewnie udałoby mi się go sprzedać, a za zarobione kapsle naprawić strzelbę, ale... w tym momencie kapsle nie mogły mnie mniej obchodzić. Wszyscy udali się na północ, prawdopodobnie dlatego, że oczyściłam już tamtą okolicę z bandytów.

Szary kuc z muszką jako uroczy znaczek był ostatni. - Udaję się w stronę Flank, - powiedział z wdzięcznym uśmiechem. - Jeśli dostaniesz się aż tak daleko na południe, poszukaj gościa o nazwie Frisk. Postaram się szepnąć o tobie dobre słówko - dodał. Nie powinno się o mnie szeptać dobrych słówek, za to zdecydowanie ktoś powinien przykleić karteczkę z napisem: "Uwaga: Blackjack. Istota o wysokim ryzyku wybuchu, bardzo zmienna psychicznie. Źle reaguje na postrzał gdziekolwiek".

Kiedy znowu zostaliśmy sami, Glory zajęła się moimi nowo przybyłymi zadrapaniami. Nic groźnego, ale i tak poczułam ulgę po ich usunięciu. Potem jednak zaobserwowałam jakby z oddali, jak wzięła upuszczony nóż, sprawdziła jego kraniec, po czym zaczęła odcinać głowę jednego z łowców. Oko mi drgnęło na ten widok. - Ee... Glory? Co ty wyprawiasz? - spytałam ostrożnie. Do tej pory nie zdawała się być zdolna do takiej profanacji.

Wsadziwszy ostrze pomiędzy kręgi pegaz szarpnął mocno, na co moja twarz wykrzywiła się w

grymasie. - Cóż, mówiłaś coś o bandytach, prawda? - powiedziała. *Co to, spowiedź?* - więc sobie pomyślałam... czemu oni są tacy agresywni? Atakują każdego, kto im stanie na drodze, nawet jeśli mają jedzenie. Uciekają tylko wtedy, gdy nie ma dla nich szans na zwycięstwo. Więc pomyślałam sobie, że można by zbadać dokładnie mózg takiego osobnika, porównać ze zdrowym okazem i wyciągnąć wnioski.

- Ee... szczerze wątpię, by Bottlecap była skłonna zapłacić nam za ich *głowy* - zauważyłam, podczas gdy ona sprawnie oderwała resztę ścięgien. - A poza tym... jakie są szanse na to, że trafimy na bandytów w drodze do Megamartu?

Oczywiście, musiałam o to spytać.

Walka z bandytami okazała się zaskakująco krótka. Dziewięć. Praktycznie rozczarowująca. Dziesięć. Było ich tam tylko czterech, w dodatku żaden z nich nie miał broni palnej. Jedenaście. Glory dobrała się do drugiej głowy, z powodu czego była chyba naprawdę ucieszona. Dwanaście. Kiedy odchodziliśmy, P-21 spytał, czy nie mogłabym włączyć radia. Nie słuchałam go od tej feralnej audycji Dj Pon3`a, ale z drugiej strony dotarcie do siedziby Poszukiwaczy zajęłoby nam długie godziny. Nie znalazłam nic wrogiego na moim wskaźniku E.F.S, więc nie miałam powodów, by odmówić.

Trzeba przyznać, że lubiłam słuchać muzyki. Wiele utworów utrzymywało skoczne, wesołe tempo. Było też kilka smutnych części; one z kolei przynosiły swego rodzaju ulgę. Nagle zamiast muzyki usłyszałam głos DJa, przez co skuliłam się dziwnie. Ostrzegał jednak tylko kucyki z Nowej Appleloosy, żeby miały oczy otwarte i żeby uważały na siebie. Przy okazji wspomniał o kilku dobrych kucykach, które próbowały przywrócić ład w Equestrii. Na przykład tzw. "mieszkanka stajni" oczyściła całe miasto z łowców niewolników. No, to dopiero było imponujące. Wątpiłam, by ona kiedykolwiek zabiła czterdzieścioro bezbronnych żrebaków.

- A dla tych z was, którym brakuje takiej "mieszkanki krypty" na wschodzie, mam również kilka wiadomości - głównie o tym, co w tym czasie robiła Pani Ochroniarz. Tak tak, Hoofingtonie, była w tym czasie bardzo, ale to bardzo zajęta. Jeśli uważacie, że oczyszczenie Autostrady do Manehattanu było imponujące, to powinniście posłuchać co jeszcze wyczynia Klacz z Ochrony. Wygląda na to, że szpital Fluttershy znowu nadaje się do użytku dzięki uprzej-- Łoo, czy to możliwe? Pewnie tak! Z tego co widzę, naszej bohaterce udało się doprowadzić do ugody pomiędzy Jajogłowymi a Niebieskokrwistymi. Mówimy tu o cudzie wysokiej klasy. Oho, i jeszcze ma odwagę do zadzierania z łowcami niewolników w Paradise. Posłuchajcie sami!

Zatrzymałam się w miejscu, przerażona własnym, nieco zmechanizowanym głosem wydobywającym się z PipBuck'a. *"Wypierdalaj stąd, i to w podskokach. Znajdź inną pracę. Powiedz każdemu łowcy niewolników, którego znasz, by zrobił tak samo. Jeszcze raz zobaczę, że robisz coś takiego, to zamienię cię w breję czerwonej farby! Zrozumiano? ZROZUMIANO?!"* usłyszałam, co zostało skwitowane jej głosem "Tak!". Naprawdę brzmiałam w ten sposób?...

- Wygląda na to, że Ochrona stara się przypomnieć Paradise, że kucyki, które sprzedają kucyki kucykom, które zapracowują kucyki na śmierć, są złe. A Ochrona nie przepada za złem. W świetle tych wydarzeń, Hoofingtonie, zapuszczam wam jeden z największych hitów Sapphire Shores... - Ale to, co potem powiedział DJ i późniejsze cięższe brzmienia puściłam mimo uszu, czując pustkę od rogu do kopyt.

Po chwili usiadłam na środku rozwalonej drogi, wyłączwszy radio. Popatrzyłam na P-21,

posyłając mu najśłodszy uśmiech, na jaki był mnie w tej chwili stać. - Zastrzel mnie? Proszę? - spytałam. Proszę, proszę proszę prooooszę...

- Musisz jednak przyznać, że DJ Pon3 ci pomaga, czy ci się to podoba, czy nie. Przecież jest oczywiste, że Poszukiwacze i Kolegiani byli skłonni do współpracy tylko i wyłącznie dlatego, że on im powiedział o twoich wyczynach - stwierdziła Glory, przekrzywając nieco głowę i uśmiechając się w zaciekawieniu. - Czemu więc tak się tym oburzasz?

Westchnęłam głęboko. Jak by im to wyjaśnić bez powiedzenia jakiegoś głupstwa... - To brzmi jak kłamstwo. Tak jakby specjalnie wyrywał najlepsze fragmenty, pomijając wszystko inne. Pewnie, może i przekonałam Stowarzyszenie do współpracy z Jajogłowymi, ale co z całą resztą rzeczy, które miały ostatnio miejsce? Czy DJ Pon3 pochwaliłby mnie, gdyby wiedział, co się stało w szpitalu? Nawet na tym nagraniu... brzmię tak, jakbym miała wybić każdego łowcę niewolników, na jakiego się natkniemy...

- Czy ty właśnie stwierdziłaś, że jeśli spotkamy jakąś grupkę łowców niewolników, a twój PipBuck oznaczy ich na żółto, pozwoliłabyś im przejść bez problemu? - spytał sceptycznie P-21.

- Nie! Oczywiście, że nie, ale...

- No i... jak to ujął DJ Pon3... czy uważasz, że kucyki, które sprzedają kucyki kucykom, które zapracowują kucyki na śmierć, są złe? - spytał. Cholera jasna. Obydwoje się uśmiechali. Czułam, jak serce zaczyna mi łomotać wewnątrz klatki piersiowej.

- No tak, ale...

- A więc o co ci chodzi? Niech sobie nazywa cię bohaterką - skwitował P-21 ze swoim pewnym, małym uśmieszkiem. - A ty nią bądź.

- Nie jestem żadną pierdoloną bohaterką! - wykrzyknęłam mu prosto w twarz. Byłam tak zła, że w duchu dziękowałam, że nie trzymam broni. Trzynaście. A nie, moment. Trzymałam... - Zabijam tych, którzy próbują zabić mnie albo innych, którzy na to nie zasługują! Nie zabiłam tych łowców niewolników, bo byli źli i popaprani! Strzeliłam do nich, bo oni zrobili to pierwsi, a mój PipBuck wskazywał ich na czerwono... - Trzynaście... - Gdybym nie goniła tego snajpera, nie wiedziałabym, że tu w ogóle są niewolnicy! - Powiedziałam, patrząc jak ich uśmiech znika, widząc, że uścisk magii na broni się zacieśnia.

Nie mogłam złapać oddechu, gdy zakryłam twarz kopytami. Trzynaście. Czułam, że moja magia zacieśnia się wokół spustu. Każda część mnie trzęsła się, w czasie kiedy oddychałam coraz głośniejsze i szybciej. Widziałam nóż wbity w czaszkę. Jeden. Widziałam turkusowe żrebie rozdarłe na pół. Dwadzieścia. Czułam jakby moje ciało płonęło, gdy poczułam, że P-21 trzęsie mną... albo mnie zabija.. cokolwiek zdecydował. Widziałam obdartego ze skóry pegaza, który wyskoczył na sprężynie z pudła. Wszystko zaczęło wirować i poczułam się, jakbym spadała.

Zakryłam oczy, ale nadal widziałam umierające kucyki. Oko rozwalone moją pałką. Dwadzieścia dwa. Rozpadająca się głowa, gdy wyjeżdżałam z tunelu. Dziewięć. Wnętrznosci wyciekające z kości. Dwadzieścia. Automatyczny ogień wydzierający dziury w trzech kucach. Siedemdziesiąt trzy, cztery, pięć... Naciskanie guzika. Dwadzieścia siedem do sześćdziesiąt siedem. Moje serce biło mocniej i mocniej i mogłam usłyszeć ich dalekie głosy mówiące do mnie. Wnętrznosci wylewające się z brzucha; czułam się, jakbym leciała w górę, do nieba, by roztrzaskać barierę ciemnych chmur nad nami. Głośny

ryk w moich uszach gonił mnie aż do nastąpienia nieprzeniknionej, bezkresnej ciemności.

Jaka jest cena zabicia tak wielu?

* * *

Gdy się obudziłam, usłyszałam rytmiczne kapanie wody spadającej do puszek kawy, obok mnie. Głowa mnie rozbolała, gdy tylko otworzyłam oczy. Nie byłam do końca pewna gdzie jestem, ale wiedziałam, że jestem sama. Wreszcie nastąpiła chwila, w której nie chciało mi się płakać.. Poczułam się, jakby coś wewnątrz mnie pękło. Może odpłynęłam i zabiłam moich przyjaciół. Czyż nie byłoby to nie lada osiągnięcie? Woda kapiała z sufitu do kubka, a ja mogłam usłyszeć głuchy odgłos deszczu na zewnątrz.

Pokój był mały, ale niezłe urządzone. W rogu stało biurko z terminalem. Jakiś sejf. Półki, na których ustawiono segregatory. W drugim rogu stała chłodziarka i kosz na śmieci. W trzecim rogu stało łóżeczko, na którym leżałam. Zauważyłam umywalkę przez otwarte drzwi do toalety. Pod sufitem wisiał wyblakły baner głoszący: "Megamart, zawsze najniższe ceny, zawsze najwyższa jakość."

Najniższe ceny...

Były też inne rzeczy; małe oznaki tego, że istnieje świat poza tą kłitką. Pracownikiem roku Megamartu był kucyk o imieniu Boxcars. Była tu mała nagroda za rekordowe zyski ze sprzedaży "konserw, zachowanego jedzenia oraz amunicji". Stała tam dziwna fotografia dwóch grup żołnierzy na pasie startowym; jednej w zielonych strojach bojowych, a drugiej... zebr z czerwonymi pasami? Klacz z kręconą grzywą i fioletowych okularach zderzała swoje kopyta z czerwoną klaczką. Podpis głosił "Maruderzy Macintosha najeżdżają Megamart z Red Stripes. Osiągają wysoki wynik".

Byłam z powrotem w siedzibie Poszukiwaczy, co musiało oznaczać, że moi przyjaciele wciąż żyli. Poczułam lekką ulgę na tę myśl. Zbyt lekką. Powoli zakołysałam się do tyłu i do przodu, zanim stanęłam na własne kopyta. Mogłam się tylko domyśleć, że to było biuro Bottlecap, ale czemu się tu znajdowałam nie miało dla mnie żadnego wyjaśnienia. W brzuchu czułam jedną wielką pustkę, choć miałam aktualnie pewną biologiczną potrzebę niecierpiącą zwłoki. Gdy tylko splukałam wodę tyknęłam deszczówki ze szklanki, co nieco uśmierzyło tępy ból w mojej głowie.

- Witamy ponownie - cicho powiedziała Bottlecap zza swojego biurka, na którym ostrożnie przewracała kartki. Jej głos całkowicie mnie zaskoczył, podskoczyłam, sięgnęłam po broń, których - jak się okazało - nie było i gdy wreszcie usiadłam na własnym zadzie, zorientowałam się, że nic się nie dzieje. Zamrugałam oczami w jej stronę, podczas gdy ona skanowała jedną ze stron swoim kopytem.

- Jesteś naprawdę cichym kucykiem - wymamrotałam, zawstydzona z powodu mojej reakcji.

- To nie do końca tak, po prostu ty głośno się wypróżniasz. Zostaw wiatrak włączony i zamknij drzwi - powiedziała, nie odrywając wzroku od książki. Zacerwieniłam się, ale zrobiłam to, o co mnie poprosiła. Spodziewałam się jakiegoś pytania albo komentarza, ale Bottlecap przez dłuższy czas tylko czytała. W końcu powiedziała miękkim głosem, - twoi przyjaciele poradzili sobie z transakcjami podczas gdy ty byłaś niedyspozycyjna. Wzięli też twój strój do naprawy... nawiasem mówiąc, zalecam dodatkową ochronę w tej kwestii. Dostaliście czterysta dwadzieścia pięć kapsli za gruczoły jadowe; dwa i pół koła od Stowarzyszenia; Dwa dwieście od Bractwa Oriona. W tej chwili jesteście w połowie swojego celu, minus koszty uzupełnienia zapasów.

Wiadomość o tym, że uzbieraliśmy małą fortunę w kapslach niezbyt mną wstrząsnęła. - Czy oni... powiedzieli ci, co się stało? - spytałam, znowu siadając na leżance i przyciągając jej uwagę.

- A powinni? Byłaś nieprzytomna, kiedy cała wasza trójka tu przyszła. Postanowiłam, że lepiej będzie ci odpoczywać z odrobiną prywatności - stwierdziła, po czym podniosła wzrok znad wielkiej księgi rachunkowej, posyłając mi lekki uśmiech i wzruszenie ramion. - Zazwyczaj jestem zbyt zajęta, by spać, więc nie sprawiliście mi kłopotu.

- Troszkę straciłam przytomność, - przyznałam, pocierając twarz kopytem. - musiałam mieć coś na bani, jak nic.

- Być może, ale jakoś w to wątpię. Wydaje mi się, że to po prostu efekt zbyt długiego wpływu pustkowi na ciebie. Zakładałam że, pomijając wywody DJ Pon3'a, miałaś dość nieciekawe przeżycia? - skuliłam się, oczekując "tego słowa na b", ale na szczęście nie padło. Zamiast tego Bottlecap z powrotem spojrzała w swoją książkę. - Nigdy nie rozumiałam jego nawyku nazywania kucyków bohaterami czy złoczyńcami. To nieco dziecinne z jego strony.

- Czyli chociaż ty nie uważasz, że jestem bohaterką?

- Bohaterką... - wypowiedziała niemal ze wzgardą Bottlecap. - Pustkowiec nie są miejscem dla bohaterów. Pustkowiec zeżrą ich, przeżują, a następnie wyplują na ziemię. Oni zaś wypalają się, kończą z bohaterowaniem, albo zmieniają się na gorsze. Cena bycia bohaterem jest po prostu na Pustkowiach zbyt wysoka - stwierdziła Bottlecap, uśmiechając się ciepło w moją stronę. - Uważam, że jest indywiduum, którego trzeba traktować nieco inaczej niż resztę, choć z drugiej strony nie powinnam porównywać cię do romantycznego ideału kucyka, który zachowuje się tak, a nie inaczej.

Z wdzięczności posłałam żółtej klaczy uśmiech. - Cóż, w takim razie dzięki za pożyczenie łóżka, czuję się teraz o wiele lepiej. Powinnam chyba sprawdzić co z P-21 i Glory, no i poszukać dodatkowej pracy - powiedziałam. No tak. O wiele lepiej. Cokolwiek się zdarzyło na drodze, nie powinno mnie to obchodzić, o nie. W ogóle nie powinno.

Wnętrznosci rozpływające się po potrzaskanym asfalcie...

W ogóle.

- Jest trzecia nad ranem - oznajmiła krótko Bottlecap. - twoi przyjaciele, jak i większość Megamartu, w tej chwili śpią.

-Aa... nie chciałam, byś była ciągle na chodzie - powiedziałam, po czym spojrzałam nad księgę klaczy. Mimo wszystko jej zachowanie miało sens. - Nad czym pracujesz?

- Szukam sposobu, by utrzymać Megamart na rynku - odparła, wpatrując się w kolumnę liczb. - Robię to codziennie. Twoje działania na Autostradzie Manehattan dały nam nieco odetchnąć, ale spada nam towar, miesiąc po miesiącu bez przerwy...

- Serio? Przykro mi, że tracicie pieniądze - powiedziałam cicho. Oczywiście o biznesie wiedziałam jeszcze mniej niż o terminalach czy medycynie. Moje kondolencje widać nieco ją rozbawiły.

- Pieniądze przychodzą i odchodzą. To, co tracimy, to towar - powiedziała, zamykając książkę rachunkową. - Poszukiwacze mają trzy siedziby wokół, a każda ze sobą rywalizuje.

- Rywalizuje? A nie powinniście ze sobą współpracować jako Poszukiwacze? - spytałam.

Bottlecap westchnęła i podeszła do lodówki, wyciągając dwie Sparkle-Cole. Oderwała zębami kapsle, po czym wrzuciła je do jednej z szufladek. Podniosłam jedną butelkę za pomocą lewitacji i pociągnęłam kilka łyków, rozkoszując się chłodną, marchewkową przyjemnością. - To nieco bardziej skomplikowane. Bo widzisz, mój ojciec jest właścicielem grupy Poszukiwaczy. Ma trzy córki, z których jedną jestem ja. Obydwie moje siostry prowadzą pozostałe dwie siedziby. Niestety ja i moje siostry mamy nieco... inne poglądy dotyczące ekonomii, - powiedziała ze skrzywioną twarzą, westchnąwszy chwilę potem. - Kiedy ojciec umrze, jedna z nas przejmie kontrolę nad biznesem. Jestem pewna, że już widzisz nasz problem.

- Obawiam się, że wciąż czegoś nie rozumiem - odpowiedziałam. - Wybacz, sama chciałabym nieco więcej wiedzieć o tych wszystkich sprawach marketingowych - dodałam. Znalazłam jedną ogromną zaletę rozmawiania z Bottlecap: Zajmowała ona całą przestrzeń w moim mózgu. Ledwo co udawało mi się myśleć o guziku... ledwo co... przełknęłam głośno ślinę gdy poczułam, że kopyta trzęsą mi się na butelce. - Ale że co, nie dogadujecie się ze sobą czy jak?

- Caprice uważa, że Poszukiwacze powinni nieco odbiegać od założenia czystego zarobku. Sprzedaje również narkotyki i oferuje usługi seksualne każdemu, kto jej za to zapłaci - z tego słynie Flank. Nie widzi również nic złego w doszczętnym splukaniu uzależnionego od narkotyków kucyka. Co więcej, jest w tym całkiem niezła - Bottlecap skrzywiła się na samą myśl o tym procederze, a następnie uśmiechnęła się delikatnie. - Jak się pewnie domyślasz, ona uważa mnie za świętoszka.

- Nie ogarniam. Czy zdobywanie kapsli nie jest kluczowym punktem w biznesie?

- A jaki byłby sens posiadania góry kapsli? Żeby w nich pływać? - spytała, uśmiechając się, Bottlecap i wyjęła jeden z dwóch kapsli, które przed chwilą odkorkowała. - To tylko oznaczony kawałek metalu. Tym, co się naprawdę liczy, jest handel. Branie rzeczy za kapsle. Odsprzedawanie ich za kapsle. Ich ilość jest kompletnie nieważna, jeśli porówna się ją z samym handlem. Jeśli cokolwiek jest w stanie trzymać nas w kupie, to jest to handel; koniec końców każdy kuc czegoś potrzebuje.

Roześmiałam się cicho, mając nadzieję, że nie było to oznaką braku kultury. - Wybacz, ale po prostu tak poważnie brzmisz, gdy to mówisz... Jak handlowcy mają uratować Equestrię?

- To naprawdę takie zaskakujące? Handel wymaga zasad, wyrozumiałości i akceptacji. Wyznacza on pewien poziom szacunku i uznania dla innych. Uważam, że mogłabym osiągnąć wyższe zyski, gdybym grała bardziej agresywnie, ale to może nadwyrężyć handel jeszcze bardziej. W ten sposób pomagam w zaprowadzeniu prawa i porządku na Pustkowiach.- Powiedziała Bottlecap po skończeniu swojej Sparkle-Coli. - Wiem, że to wydaje się głupie, ale to duże pustkowia, a ja jestem beznadziejna w obchodzeniu się z bronią.

Pamiętałam, jak często myślałam, że jestem bezużyteczna, bo wszystko co potrafiłam to strzelanie. - Uwierz mi, dobre obchodzenie się z nią nie jest niczym lepszym.

- Nie zgadzam się - Bottlecap przekrzywiła głowę, uśmiechając się. - Ty coś robisz, Blackjack. Pod sądem twojego kopyta i twojej woli kucyki giną bądź przeżywają. To jest potęga, która... - jej oczy nagle stały się smutne, wręcz bolesne. - Aa... Już rozumiem...

Moje serce uderzyło ze zdwojoną siłą. Próbowałam nabrać powietrza. Moja Sparkle-Cola wyslizgnęła się z uścisku magii i brązowa plama pokryła podłogę. Robiłam wszystko, żeby zatrzymać trzęsienie w moich przednich nogach. - To nie jest... To nie jest władza, którą powinnam posiadać. Nikt nie powinien jej posiadać.

Patrzyła na mnie, a ja nie mogłam powiedzieć ani słowa. Czekala, aż moje serce zwolni i przejdą mi zawroty głowy. Wtedy przemówiła pełnym szacunku tonem - Ale jednak ją masz, Blackjack. I jest to władza, którą mają inne kucyki i jej używają. I to chętnie.

- Użyłam tej mocy, by zabić dzieci. - powiedziałam, spuszczać wzrok. Nadal mogłam usłyszeć śpiew. Dlaczego śpiewaliśmy, gdy umierali? Czterdzieści... Nie mogłam nic poradzić; Wylałam z siebie wszystkie potworne zdarzenia, które miały miejsce, kończąc na tym, co stało się z najeźdźcami.

Bottlecap zamknęła oczy, wydając się rozmyślać nad tym, co przed chwilą jej powiedziałam. Wtedy rzekła cicho, - Nie było dobrego wyboru, Blackjack. Ale na twoim miejscu zrobiłabym to samo. - Powoli otworzyłam oczy, by zobaczyć jej uroczystą postawę. - Kolegiani to dobre kucyki, ale nie obchodzi ich naprawienie tego, co zostało zniszczone wieki temu. Bardziej interesuje ich odkrywanie zagubionych technologii i zaklęć. Te źrebięta mogłyby pozostać tam na kolejne wielki, gdyby nie ty. One nie odłączyłyby wtyczki. Po prostu zostałyby tam. A jeśli chodzi o Enklawę... Czemu mieliby to zrobić? To przecież nie były pegazy.

- Być może. A jednak to na moich kopytach spoczywa ich krew... i kiedyś będę musiała za nią zapłacić - mruknęłam cicho. Wylewitowałam spokojnie butelkę, dopiłam znajdujące się w niej resztki, po czym spróbowałam telekinezą uchwycić napój, który rozlałam. Nie byłam do końca pewna, czy mi się to uda, ale wyszło na to, że większość płynu znalazła się w brudnym, podniszczonym sedesie, a następnie popłynęła rurami kanalizacyjnymi.

Bottlecap czekała aż skończę, zanim kontynuowała wątek. - Tak. Będziesz musiała. Właściwie to płacisz za nią już teraz - stwierdziła, a ja popatrzyłam na nią z zaskoczeniem. Spodziewałam się... w sumie, czego ja się spodziewałam? - I będziesz ją płacić dopóty, dopóki będzie cię to obchodziło. Będziesz płacić za tę krew, nawet siedząc za biurkiem wychwalanego naokoło marketu.

- Że niby ty?... Ale... Oprócz sytuacji, w której twoja polityka zezwala na egzekucje, kogo ty zabiłaś? - szepnęłam głośno. Bottlecap zabójczynią? Nie wydawało mi się to realnym.

- Widziałaś, jakie są nagrody. Nie jestem tak naiwna, by wierzyć, że oni wszyscy są temu winni i zasługują na śmierć, ale łączę łowców nagród z nagrodami. Sprzedaję amunicję i broń, która ich zabija. W ten sposób zabiłam już tysiące kucyków, ale mam nadzieję, że bardziej tym pomogłam, niż zaszkodziłam. - Spojrzała na mnie, mówiąc spokojnie, - Jeśli ją stracę, to nie będę lepsza niż moja siostra Usury w Paradise.

- Usury? - wyprostowałam się, gdy przypomniałam sobie o uwolnionych kucach wspominających Paradise. Może i nie jestem sprytna, ale jakoś połączyłam te informacje.- Twoja siostra prowadzi rynek niewolników? Poszukiwacze są wmieszani w handel niewolnikami?

- Teraz już tak - powiedziała Bottlecap, gdy zamykała oczy w zdenerwowanym wyrazie twarzy. - Usury wierzy, że to byłaby pomyłka, gdyby ignorować handel niewolnikami. Kucyki stanowią towar równie atrakcyjny, co seks czy znaleziska - westchnęła cicho. - Jak mówiłam, Megamart traci towar. Coraz więcej i więcej kucyków odchodzi od nas, by się naćpać we Flank czy kupić niewolnika w Paradise. A kiedy tatulo umrze, albo będę musiała się przystosować do handlu prochami i ciałem, albo samymi kucykami - podsumowała, uśmiechając się ponuro. - Choć myślałam raczej o wycofaniu się z interesu i założeniu małego sklepiku w Tenpony albo we Friendship City. Pewnymi rzeczami po prostu się nie handluje - dodała na koniec. Z jakiegoś powodu byłam pewna, że nie mówi już o niewolnikach.

Patrzyłam na Bottlecap przez dłuższy czas, czując coś dziwnego wobec niej; coś w rodzaju respektu... nie. Podziwu. Oto był sobie kucyk, który postanowił przeżyć na pustkowiach bez sprzedawania swojej uczciwości. Nawet kiedy niszczy to jej biznes, ona upiera się przy robieniu dobrych rzeczy. Nie byłam dotąd w stanie wyobrazić sobie bizneskucy, które bardziej nad efekty pracy ceniły sobie wartość ich samych.

Nagle dotarło do mnie, w jaki sposób będę mogła spłacić swój dług wobec niej.

- Więc... jak mogę nieco zepsuć jej stosunki handlowe? - spytałam cicho.

- A jesteś w stanie to zrobić? - Bottlecap przystanęła, a następnie podeszła do mnie, badając wzrokiem. - Bo jeśli chcesz czegoś dokonać na Pustkowiach, ktoś będzie musiał cierpieć. Może ty. Może twoi przyjaciele. Być może ktoś, kto na ból zasługuje. Albo ktoś, kto nie zasługuje. Czy jesteś w stanie sobie z tym poradzić?

Wtedy zrozumiałam, o co ona mnie pytała. Czy mogłam zadać ból? Czy mogłam zabić? Czy byłam w stanie zapłacić cenę bycia zabójczynią, czy może będę co chwilę upadała jak na ulicy niedawno, aż nie zostanie ze mnie nic? - Nie wiem - odpowiedziałam cicho. - Myślałam, że potrafię. Teraz już nie wiem, co myśleć.

- Pewnie niedługo się dowiemy - powiedziała cicho Bottlecap. - Już zdążyłaś zadać jej cios dzięki DJ Pon3'owi. Nigdy się chyba nie dowiemy w jaki sposób udało mu się to nagrać, ale jestem pewna, że każda banda łowców niewolników w tej chwili się zastanawia jakim zagrożeniem możesz dla nich być. Im bardziej im zaszkodzisz, tym lepiej, ale koniec końców będziesz musiała całkowicie zniszczyć ich działalność. Niektórzy, tacy jak grupa Red Eye'a w Fillydelphii, prawdopodobnie nie skończą dopóki ich przywódcy nie umrą. Ale są też mniejsze grupki, jak Brimstone's Fall, gdzie takie operacje przeprowadzane są na o wiele mniejszą skalę.

Spojrzałam na PipBuck'a, zauważając, że dodał on automatycznie kwadracik daleko na południowy zachód od Megamartu. Jak on to zrobił? Bottlecap zauważyła moje spojrzenie i uśmiechnęła się. - Oczywiście nie mogę ci zaoferować kontraktu za tę robotę. Gdyby moje siostry domyśliły się, że otwarcie podkopuję ich biznes, prawdopodobnie wypowiedziałyby mi wojnę wewnętrzną.

Spojrzałam z powrotem na nią. *Staraj się*. Czy mogłam? Musiałam. W innym wypadku będę warta nie więcej niż zwykły zabójca. - Znasz może jakąkolwiek robotę za kontrakt w pobliżu? - powiedziałam, posyłając jej nieco wymuszony uśmiech. - Koniec końców kłopoty zdają się nieźle miewać w moim towarzystwie. Kiedy już jakieś mnie znajda, to kto wie, co się może zdarzyć?

* * *

Prace były dość proste i legalne. Patrowanie autostrady Sunset między Megamartem a Flank, zajrzenie do Stacji Powietrznej Miramare po jakieś elektroniczne części, oraz dostarczenie listów do mieszkańców Flank. Droga przebiegała też bardzo blisko Brimstone's Fall. Gdyby coś im się stało... coś, co osuszyłoby ich strumyczek handlu... to pomogłoby to nie tylko Pustkowiom, ale i Bottlecap.

Nie byłam do końca pewna, czy polubiłam ten fakt. Przeciwnie do czasu rozmowy ze Stróżem teraz nie czułam się tak pewnie. Wciąż jednak chciałam się starać. Stróż, DJ Pon3, Bottlecap... nawet figurka Fluttershy popierała staranie się. Dokonywanie czegoś więcej. Pomaganie innym. Może gdy już uda mi się to osiągnąć będę w stanie stawić czoła wszystkim moim błędom; zapłacić cenę.

Mimo to najpierw rzeczy ważne: zdobycie nowej strzelby i odebranie uniformu. Specjalne naboje były całkiem efektywne, ale strasznie męczyły broń; albo bym musiała zacząć oszczędnie z nich korzystać, albo nosić kilka strzelb w zapasie. W sumie fakt, że wszyscy o tej porze spali przemawiał za tym, bym wróciła do łóżka na kilka godzin... ale perspektywa drzemki niezbyt mnie przekonywała.

- Podnoszę stawkę - usłyszałam głos klaczy, której imię było chyba Keystone, ze strony wejścia. Uszy natychmiast mi się podniosły, a oczy zwróciły w stronę, gdzie pięć kucyków siedziało wokół stołu. No i miały karty i kolorowe żetony. Prawdziwy, szeroki uśmiech ozdobił mą twarz.

- Da radę mnie włączyć? - spytałam, wykrzywiając twarz w najlepszym uśmiechu "Nic nie powiem Nadzorczyń", na jaki mnie było stać.

Zielona klacz w szare cętki spojrzała na mnie zaskoczona i chyba nieco podejrzliwa. - Znasz styl kopyta i głowy? - potrząsnęłam głową, ale i tak miałam pewne podejrzenia co do ich wiedzy na temat naszej ostatniej wypłaty.

Styl ten był całkiem podobny do tego, co uwielbiała Rivets. W kopycie miało się dwie karty do góry (czyli głowa) i dwie karty w dół (czyli kopyto). Co każdą rundę dodawało się jedną kartę albo do puli głowy, albo do kopyta i podnosiło się stawkę. Potem dobierało się talię, dopóki każdy uczestnik miał siedem kart. Z sześcioma graczami oznaczało to obieg czterdziestoma dwoma kartami. Z połową talii w grze był to raczej hazard niż faktyczne obstawianie korzystnych kart. Współzawodnicy rzucili mi żetony i zaczęliśmy rozgrywkę.

W ciągu dwóch godzin gra coraz bardziej opierała się na rywalizacji ja kontra Keystone. Była o wiele mądrzejsza ode mnie i cały czas stawiała mądre stawki. A ja? Sporo wygrałam. Sporo też przegrałam, choć i tak udawało mi się zarobić nieco więcej niż stracić po każdej rundzie. Mimo wszystko karty i wygrane stanowiły tylko połowę; Choć myślałam inaczej, brakowało mi tej atmosfery. Przekomarzania się. Żartów. Przypominało mi to życie, kiedy nie musiałam się martwić, kogo następnego zabiję.

Potem, oczywiście, była Whisky. Muszę przyznać, że nigdy wcześniej nie byłam porządnie nawalona. Nie mieliśmy alkoholu w Stajni 99, więc pierwsze łyki miały taki sam rozmach, jakbym piła Sparkle-Colę. Jak już przestałam kaszleć i krztusić się zrozumiałam, że whisky powinna być pita raczej powoli, a nie szybko; niedługo potem czułam miłe ciepło w brzuchu, które szybko wyrzuciło z głowy wszystkie strachy kołoczące w mojej głowie od dłuższego czasu. Czułam się fajnie.

A potem zobaczyłam ducha. Jednorożec stał sobie na drugim końcu rzędu złomu. Jego brązowa grzywa i opalona sierść nie stanowiły niczego specjalnego... co innego z jego uroczym znaczkiem. Był identyczny do tego, który nosił P-21.

U-21. Stanęłam na nogi, gdy on nagle zniknął. - W tej rundzie pasuję... muszę pójść... się odlać.

- Hej, nie musiałam wcale poznawać tej informacji - odparła wesoło Keystone, zabierając moje karty. Kiedy pobiegłam wzdłuż rzędu... okej, płasłam się... zawołała za mną, - Ale toalety są w tamtą stronę! - A kiedy nie odpowiedziałam, dodała - Tylko nie próbuj łać na nasz towar!

- Heej, kuci kuci... - zawołałam cicho po dotarciu do końca rzędu złomu, obracając się. - Chcę cię tylko spytać o parę rzeczy związanych z panem Deusem i Sanguinem. Nie chcę cię skrzywdzić - zapewniłam. Miałam szczerą nadzieję, że nie będę musiała. Byłoby miło uzyskać odpowiedzi bez konieczności uszkodzania kogokolwiek.

Zauważyłam go, kręcącego się nerwowo obok dwóch wież złożony z zardzewiałych generatorów czy innego elektronicznego śmiecia. Wpatrywał się we mnie, przełykając głośno ślinę i trzęsąc się mocno. - Cześć, U-21. Podobno spotkałeś kogoś o imieniu Sanguine. Ja również chciałabym go poznać.

- Wybacz - wymamrotał i nagle przestał się trząść. Twarz wykrzywiła mu się w małym, głupawym uśmiechu. - Ale on chce tylko twojego PipBuck'a - Jego róg zaświecił się mocno.

- Ooo chol- - zaczynałam mówić, gdy nagle potężne pole telekinetyczne zacisnęło się wokół mojego gardła, podnosząc mnie w górę. Wtedy coś, co uznałam za górę złomu podniosło się.

- Witaj, Pizdo z Ochrony... - W stajni wyglądał na dużego. Tutaj... był *ogromny*. Nawet pomijając metalowy pancerz przytwierdzony do jego sierści oraz tłoki pomagające mu w utrzymaniu tego całego żelastwa przewyższał mnie o głowę. Normalnie widok metalu wrzynającego się w jego ciało i wykręcającego się w miarę jego chodu spowodowałby wypróżnienie żołądka. Jednak w tym momencie byłam wystarczająco trzeźwa żeby zorientować się, że jestem na tyle nietrzeźwa, by to olać. To oraz fakt, że wisiałam bezradnie pomiędzy jego wielkimi działami. - Nawet nie masz pojęcia, jak denerwujące było znalezienie cię.

- Mi również nie sprawiało to radości - sapnęłam, uśmiechając się głupkowato. - Więc... słyszałam, że chcesz pewien plik komputerowy, który mam? Nic ci to nie da - jest zaszyfrowany.

- Sanguine'a gównu to obchodzi, pizdo. On chce tylko twojego PipBuck'a - powiedział, sięgając kopytem i pocierając nim o mój policzek. Było to uczucie porównywalne do zostania dotkniętym przez urządzenie do produkcji masowej. - Gdybyś dała mi go tuż przed wyjściem z tej przeklętej stajni, być może pozwoliłbym ci odejść. Ewentualnie. Prawdopodobnie byś się czołgała. Ale po zmuszeniu mnie do tygodniowego pościgu? Obawiam się, że nie mam już humoru, by ci tak darować.

- Zabawne! - zaśmiałam się prosto w jego wykrzywioną, brzydką mordę. - Gdybyś odwalił coś takiego kilka godzin temu, prawdopodobnie oddałabym ci swój PipBuck bez dyskusji. Ba, nawet z całą nogą - powiedziałam, uśmiechając się lekko. Pół-maszyna zamrugnęła, zdezorientowana, w moją stronę. - W tym momencie akurat mamy dwa problemy. Jeden: Nie jestem pewna czy zauważyłeś, ale jestem idiotką z prawdziwego zdarzenia. A drugi... - zatrzymałam się na chwilę, spoglądając na działa po jego bokach. Taa... to chyba był ten znak, że coś się ze mną działo. Przynajmniej byłam pewna swojej siły

ognia. - A drugi... jestem całkiem pewna, że się upiłam.

Używając magii zręcznie nacisnęłam spust na działach skierowanych w moją stronę. Huk wystrzałów grzmiał przez kilka sekund kilka metrów ode mnie. Osłony wysłały wachlarz lecących odłamków, kierujących się w stronę U-21, łamiąc jego magiczny uścisk wokół mnie. Wylądowałam tuż przed Deusem, zwijając się w kulkę. Nie mogłam nic usłyszeć, dzwoniło mi w uszach i przyjąłam pozycję embrionalną. *Och, dzięki ci, litościwa Whisky, że przetransformowałaś to natrętne napierdzielanie w kościach, spowodowane strzałami wielkich spluw, w coś, co można by określić jako miły bezwład ciała.*

Stał nade mną, jego usta poruszały się, gdy jego metalowe kopyto przycisnęło moją nogę. Brzmiało to jakby mówił do mnie spod wody. - I co niby miało ci to zapewnić, pizdo? - Zaczął naciskać coraz mocniej; zastanawiałam się, czy był w ten sposób w stanie oderwać mi nogę. Pewnie tak.

"Gniew Działa" - wymamrotałam, a wtedy Deus spojrzał w górę. Wielkie działo obracało się, namierzając Deusa. Cofnął się, rozszerzając źrenice. Zwinęłam się jak najmocniej mogłam i zachichotałam - Moje jest większe. - Działo odpaliło.

Łiii.... Ja latałam!

Ups. Nieważne. Grawitacja działa.

Wleciałam w łańcuchy wiszące wzdłuż stoiska z bronią i wylądowałam za ladą. Pudła z amunicją nie były specjalnie miękkie; w zasadzie były przeciwieństwem do miękkości. Ale w końcu była w nich amunicja. Tak więc, leżąc za kontuarem, dziwiąc się, że alkohol ma tyle przeciwbólowych właściwości, wzięłam wspomnianą amunicję i załadowałam nią też wspomnianą broń.

Nastał szalony czas w Megamarcie. Mogłam usłyszeć długi, przewlekły dźwięk. Coś jakby "pizdooooooooo!" wydający się z Deusa. Keystone i inne kuce rozbiegły się. Działo nadal śledziło Deusa, ale nie strzelało. A ja, siedziałam oszołomiona za ladą z moją nową... dubeltówką? Strzelbą? Wszystko było zamazane. No cóż. Mogłam skończyć zabawę pociągnięciem za spust i to mi wystarczyło. - Hej, Deus! Nadal chcesz mój PipBuck? Będziesz musiał go zerwać z mojej... zimnej... - Och. Zwymiotowałam. Dość dalekie od tego, co chciałam zrobić.

O, patrzcie, Deus! Odjął jedna lufa. Wyglądało na to, że uniknął trafienia Działem, ale jego gnat już nie. To sprawiało, że się przechylał i każdym krokiem starał się utrzymać równowagę. Posłałam mu buziaka. A on go odesłał... czekaj, nie. To był pocisk. To niezbalansowanie było czystym szczęściem, które utrzymywało mnie od zmiany koloru na "Farbę koloru Blackjack".

Kolejne niskie, głębokie "bum" z góry i pocisk wbił się w beton, wyrzucając odłamki wokół. Domyśliłam się, że strzały z Działa nie wybuchają tak, jak pociski Deusa... w sumie miało to sens, biorąc pod uwagę fakt, że byliśmy pod dachem. Jednak pomimo tego braku równowagi i tego jak był ciężki, Deus nadal był szybkim kucem!

-Hej, Deus. Też mam broń! - krzyknęłam, a przynajmniej tak myślałam. Mogłam po prostu powiedzieć "Heddhheeuheh, Haeszabon!", ale on na mnie szarżował, a ja nie miałam czasu na rozmyślanie. Zamiast tego wycelowałam w niego moją rzecz, która służyła mi za broń. Włączyłam S.A.T.S., gdy pocisk opuścił lufę i wypaliłam w jego kierunku. Zaraz, co? S.A.T.S., wystrzał... S.A.T.S., wystrzał... Wyłączanie S.A.T.S. Patrzyłam, jak naboje uderzały Deusa w pierś. Cholera. Chciałam

rozwalić mu głowę.

Wtedy Deus wybuchł! Spojrzałam na broń w uścisku mojej magii, skupiając się na zamazanych literach. Wyrzutnia... granatów? Myślałam, że po prostu nimi rzucało! Niefortunnie Deus nie był martwy. Nie był też szczęśliwy. W zasadzie, rozglądając się wokół, było tu *mnóstwo* nieszczęśliwych kucyków. Oprócz mnie. Ja się cieszyłam. W brzuszku miałam pozostałości Whiskey, kręciło mi się w głowie i w ogóle łiiii!

P-21 i Glory znaleźli mnie i natychmiast zaczęli wpakowywać we mnie mikstury leczące. Zabawne, ale czemu bolało bardziej, kiedy zaczęły już działać? Kręcenie i dźwięki jak spod wody ustąpiły, kiedy z moich uszu i nozdrzy połała się krew. Cholera, wyglądałam jakbym dostała grubym śrutem. Nagle zaczęłam czuć się źle. W zasadzie w ułamku sekundy przesłam z "dobrze" do "ojapierdolę...". Czemu nie mogłam przestać się trząść?

Pomogli mi usiąść, gdy Bottlecap pokazała Keystone i reszcie ochrony, żeby trzymali broń w pogotowiu.- To koniec, Deus. Wyślę rachunek do Big Daddy'ego. Możecie się nim podzielić.

-To wcale nie koniec.- wskazał na mnie kopytem - Przekaż mi ją, Bottlecap. Zapłacę 50 tysięcy kapsli.

-Nie masz takich pieniędzy - Powiedziała Bottlecap, ale mogłam usłyszeć w jej głosie zwątpienie.-

-Gówno prawda, Bottlecap. To jest sklep. Wszystko jest na sprzedaż! - powiedział z szerokim uśmiechem.

Bottlecap spojrzała na niego z totalną pogardą. - Ty i moje siostry mnie zmieszaliście. Nie masz pojęcia co próbujesz ode mnie kupić.. Teraz stąd spadaj, Deus, albo sprzedam to co z ciebie zostało ghułom.

Spojrzał w górę, rozejrzał się i skrzywił.- Dobra. Ale mam tu do załatwienia jeszcze jedną sprawę.- wskazał na mnie i wrzasnął - Nagroda za Klacz z Ochrony. 50 tysięcy kapsli. Jak je chcesz to przynieś mojej głowę i jej PipBuck -tylko nietknięty!- na Arenę! Jeśli będzie żywa, 100 tysięcy kapsli! Usury płaci za mnie. Koniec końców ona jest siostrą tej, która nie daje się wydymać.- dodał, patrząc na Bottlecap. Uśmiechnął się do mnie złośliwie ostatni raz i mechaniczny kuc zwrócił się do wyjścia. U-21 podążył za nim krzywiąc twarz w złośliwym uśmieszku.

Nagle coraz więcej kucy zerkąło na mnie i szeptało pomiędzy sobą. - No, dawaj Blackjack. Zabieramy cię do Bonesaw'a - Powiedział P-21, podpierając mnie. -Ech, na Boginie, dopiero cię poskładał, Blackjack. Jest jakieś uniwersalne prawo, które mówi, że ciągle musi ci się dziać krzywda.

- Po prostu cena, którą muszę zapłacić. -wymamrotałam cicho, gdy pomagali mi odejść.

* * *

Powoli się przyzwyczajałam do biura Bottlecap. Deus po prostu sobie wszedł do Megamartu i czekał, wiedząc, że w końcu pójde odebrać zapłatę za kontrakty. Teraz, kiedy za moją głowę była spora sumka, Keystone i Bottlecap uznali, że lepiej będzie jeśli pozostanę w ukryciu i będę lizać rany, zanim

zaczne jakiś bunt. Bez wyciągania choćby skrawka papieru Deus położył na mnie największą nagrodę w historii Hoofingtonu, a i to była cena tylko za moje martwe ciało; Za przyniesienie mnie żywą dawano dwa razy więcej.

- Większość kucy cieszy się, jeśli zdobędzie tysiąc kapsli w całym życiu - stwierdziła Keystone, marszcząc brwi i przynosząc zbroję. - Musimy cię stąd szybko zabrać albo kuce zaczną przeszukiwać cały Megamart, żeby cię znaleźć - dodała. Całe ciało mnie bolało, a zwłaszcza moja głowa. Nie podejrzewałam Bonesaw'a o to, że specjalnie to pominął, ale przecież nawet najlepszym zdarzają się przeoczenia. Nawet pomimo wszystkiego, co dla mnie zrobił, wciąż czułam się jakby przejechano mną po asfalcie.

Posłałam szefowej ochrony Megamartu pół-uśmieszek. - Nie masz zamiaru osobiście zgarnąć nagrody? - Keystone nie odwzajemniła uśmiechu. Ba, prychnęła z pogardą! - Nie jestem niewdzięczną suką; pomogłaś nam i innym w okolicy. Od tej pory uczciwie zdobywam pieniądze - powiedziała, rzucając zbroję na kocyk. - To za twoją wygraną w pokera.

Podniosłam zbroję za pomocą lewitacji, marszcząc brwi. Czemu była cięższa, niż pamiętałam? - Co się z nią stało? - spytałam. Byłam w stanie poczuć płytki wszystkie pod kevlarową tkaniną.

- Pancerne wkładki. Pomyślałam sobie, że potrzebujesz nieco twardszej ochrony, zdecydowanie za często obrywasz - powiedziała Keystone z małym uśmiechem. - Dodałam też coś specjalnego. Lepiej się pospiesz i zabij Deusa, to będziemy mogli zagrać kolejną partyjkę.

- Jakieś wskazówki gdzie będę mogła go znaleźć? - *A potem zacząć biec w odwrotną stronę?* Dodał w myślach.

- To jeden ze Żniwiarzy. Jeśli właśnie kogoś nie zabija, to pewnie jest na Arenie. - Spojrzałam na PipBuck'a... oczywiście, "Arena Sportowa Hoofingtonu" pojawiła się na mapie. Gdybym właśnie nie była obłożona bandażami pewnie wrzeszczałabym teraz z frustracji. - Jest jednym z Czterech Kuców Apokalipsy Big Daddy'ego... I tak, naprawdę tak się nazywają.

P-21 i Glory wydali sporo naszych pieniędzy na strzelbę z magazynkiem bębnowym. Lepiej żebym tym razem nieco bardziej na nią uważała. Znalazłam też zapasowy automat i pałkę (Nówka, nie śmigana!). - Dzięki... nawet nie mam dziś urodzin. - Spojrzałam na Bottlecap. - W takiej sytuacji pewnie mogę sobie odpuścić te roboty, co nie?

Limonkowa klacz uśmiechnęła się. - A niby czemu? Nagroda za ciebie nie zabrania ci dostawiania zapłaty za inne kontrakty. Każde centrum handlowe to terytorium neutralne, no i ewentualnie możesz wysłać Glory albo P-21 żeby zebrali pieniądze. Tylko bądź ostrożna. Jak na nagrodę za kuca to bardzo dużo pieniędzy, a większość kucy nie będzie zwracać uwagi, czy jesteś Klaczą z Ochrony, czy nie.

- Nie żebym chciał zepsuć wam plan, ale jakim cudem mamy się stąd wydostać bez hordy chciwców napadających na nas gdy tylko wyjdziemy z budynku? - spytał P-21, oczywiście bardzo wyraźnie niszcząc nasze plany.

Bottlecap tylko się uśmiechnęła, a moja grzywa znów zaczęła swędzieć.

Przypis: Nowy poziom.

Nowa umiejętność: Szybkie dobycie broni - chowanie i wyciąganie broni jest teraz o 50% szybsze.

Dodano umiejętność specjalną: Spojrzenie (poziom 1) - możesz zastraszyć inne osoby za pomocą jednego spojrzenia.

*Tak, Erast w tym rozdziale również tłumaczył, choć tylko na początku. Przecież mu nie mogłem zabronić. Koleś jest wielozadaniowy, co poradzić.

(Dzięki Iron Sky'owi za pomoc, która szczególnie mi pomogła w ostatnich kilku tygodniach. Niestety aktualna sytuacja nie pozwala mi na częste tłumaczenie, co automatycznie wiąże się z przedłużeniem czasu wydawania kolejnych rozdziałów - prawdopodobnie o miesiąc albo półtora.

W każdym razie dziękuję [z góry] Erastowi za korektę, niektórym przyjaciołom za wsparcie i wysłuchiwanie moich tyrad na temat tego, że zostało mi tyle a tyle stron do końca i ocelestiokiedyjatoskończę.)